



KATARZYNA STEFAŃSKA

 <https://orcid.org/0009-0002-3535-0839>

Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Kultury Współczesnej
ul. Pomorska 171/173, 90-236 Łódź
e-mail: katarzyna.stefanska@edu.uni.lodz.pl

Bikiniarze w „Przekroju”. Podwójna narracja

Bikiniarze in “Przekrój”. Double Narration

Abstract

This article attempts to describe the first Polish subculture that appeared in the Polish People’s Republic in 1948–1956. Bikiniarze were characterized on the basis of 300 issues of the “Przekrój” magazine, published during the apogee of this subculture. The choice of this journal is justified by the desire to look at bikiniarze through the prism of a magazine which in communist times served as a “safety valve” and was not the right hand of the Polish authorities, which demanded the creation of a negative image of bikiniarze as presented in party press publications such as: “Sztandar Młodych”, “Trybuna Ludu”, or “Po Prostu”. The characteristics of the subculture focus mainly on the image of a man — a bikiniarz, who is a symbol of this subculture and includes both a specific way of dressing and behaving, as well as lifestyle. The article also touches on the issue of a certain ambiguity of “Przekrój” itself, which is visible in the example of the magazine’s attitude towards this subculture. This magazine played a certain game with censorship and resorted to various measures to smuggle non-propaganda content, including those about bikiniarze, who were oppressed by the authorities on its pages. This was done, for instance, by using: satire, fairy tales or poems.

bikiniarz; polish subculture; PRL; Przekrój; fashion

Bikiniarze, zwani także „bażantami” (ze względu na kolorowy ubiór), „mandolinarzami” (od mandoliny — specyficznej fryzury) albo „dżolerami” (od *joy* — ang. ‘radosny’)¹, według niektórych pierwsza polska subkultura (zob. Chłopek 2005), pojawili się w Polsce w latach 50. XX wieku. Swoją indywidualność i brak związku z oficjalną kulturą PRL-u zaznaczali dzięki ubiorowi odstającemu od przyjętych przez władzę norm oraz poprzez — tak przynajmniej uważali — nonkonformistyczne podejście do świata (Chłopek 2005: 122). Podobnie jak *teddy boys* w Wielkiej Brytanii, *stiliagi* w ZSRR, *zazous* we Francji i malagambiści w Rumunii, bikiniarze wyróżniali się z tłumu także za sprawą mniej czy bardziej otwarcie manifestowanej sympatii do amerykańskiego sposobu życia, muzyki lub stylu noszenia się (Pęczak 2013: 64). Fascynacja amerykańską kulturą masową, jak i odrzucanie kultury macierzystej stanowiły bowiem fundamenty subkultur młodzieżowych rozwijających się po drugiej wojnie światowej niemal w całej Europie, w tym także w Polsce (Pęczak 2013: 63). Nie może zatem dziwić, że tępiąca przejawy amerykanizacji władza PRL-u odnosiła się do bikiniarzy wrogo (Chłopek 2005: 24, 122), czego ślad widać nawet w obco brzmiącej i operującej charakterystycznym sufiksem nazwie „bikiniarze”. Słowo to pojawia się w prasie wydawanej w latach 1948–1956 (kiedy subkultura ta była najbardziej widoczna) z zadziwiającą regularnością, choć w różnych kontekstach. W periodykach partyjnych, takich jak: „Sztandar Młodych”, „Trybuna Ludu” czy „Po Prostu”, o bikiniarzach pisze się źle, tworząc ich negatywy wizerunek (choć nie zawsze zgodny z prawdą)². Inaczej jest w „Przekroju”, swoistej biblii bikiniarzy. Choć „inaczej” nie znaczy tu „po prostu dobrze”.

¹ Bikiniarki nazywano też „mandolinistkami” lub „kociakami”. W artykule skupiam się na wizerunku bikiniarzy, a nie na obrazie bikiniarek. Wynika to z faktu, że mimo iż kociaki były nieodłączną częścią tej subkultury, mówiąc o bikiniarstwie, z góry przyjmuje się, że jego symbolem jest bażant w kolorowym krawacie, a nie bikiniarka w wąskiej spódnicy. Poza tym nagonka na tę subkulturę w zależności od płci różniła się. Mandolinarze, którzy postrzegani byli jako chuligani i wrogowie Polski Ludowej, stanowili według władzy większe zło niż ich partnerki, dlatego na łamach prasy pisano o nich więcej.

² Artykuły o bikiniarzach ze „Sztandaru Młodych” analizuje szczegółowo Maciej Chłopek w swojej książce *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, wnioskując, że „[...] zjawisko bikiniarstwa było postrzegane przez czytelników tego czasopisma jako chuligaństwo, jeden z rodzajów dywersji wroga, choroba, plaga, szkodliwość czy w końcu jako »burżuazyjne pozostałości«” (Chłopek 2005: 148–149). Chłopek wspomina także o tekstach z „Trybuny Ludu” i „Po Prostu”, w których obraz bikiniarzy jest uderzająco podobny. W swojej monografii badacz pomija jednak gazety „mniej” partyjne, na przykład „Przekrój” — materiał źródłowy tego artykułu — a tym samym definiuje bażantów tylko z perspektywy prasy propagandowej, w której kreowano ich negatywny i rzadko kiedy prawdziwy obraz.

Celem artykułu jest ukazanie i umożliwienie zrozumienia tej specyficznej narracji, w jakiej opisywano bikiniarzy w „Przekroju”. Na pierwszy plan wychodzą dwa sposoby opowiadania. Po pierwsze dostrzegalna wydaje się oczywista gra z cenzurą, której stawką była względna wolność wypowiedzi i ambijonalna postawa części redaktorów pisma, odzegnujących się od roli marionetek Partii. Po drugie na tej narracji swoje piętno odciska charakter periodyku: było to pismo przede wszystkim rozrywkowe (Kozłowski 1977: 313). Bikiniarze nie byli tematem jak wiele innych. Uwikłani zostali w rozgrywane się na łamach krakowskiego pisma zderzenie komunistycznego Wschodu z — definiowanym często przez perspektywę amerykańskości — Zachodem. To zderzenie opisywała Justyna Jaworska w swojej publikacji *Cywilizacja „Przekroju”. Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym* (2008). „Przekrój” musiał publikować na swoich łamach treści, których — od legalnych pism — oczekiwała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, jednak z drugiej strony, jego tematyka, na ile było to możliwe w czasach PRL-u, zorientowana była na Zachód (Jaworska 2008: 76). Tygodnik pisał o zachodniej kulturze: przemyślał informacje o muzyce, literaturze, sztuce i wydarzeniach z Ameryki i świata, dlatego jako jedno z nielicznych pism okresu stalinowskiego był w pewnym sensie oknem na świat dla Polaków (w tym bikiniarzy) żyjących za żelazną kurtyną. Sam „Przekrój” funkcjonował zatem w pewien sposób w tych samych ramach, co członkowie subkultury dżolerów; jedno z kluczowych pytań brzmiało: jak żyć na wzór zachodni w rzeczywistości komunistycznego Wschodu? Tygodnik i jego czytelnicy w kolorowych krawatach walczyli więc niejako na jednym froncie w sporze, który — z metaforyczną mocą — Justyna Jaworska opisuje jako cywilizacyjny.

Ten spór i wewnętrzne rozdarcie jednocześnie systemowego i antysystemowego „Przekroju” można szczególnie ciekawie przedstawić na przykładzie stosunku pisma do bikiniarzy. Obraz badanej subkultury na łamach krakowskiego tygodnika jawi się bowiem jako dwuznaczny. Z jednej strony ukazywały się obszernie i mniej obszernie artykuły aprobujące dżolerów, nierzadko wypełnione poradami, jak się ubrać, by wyglądać jak członek tej grupy, z drugiej — nie brak karykatur i rymowanek krytykujących bażantów, niekiedy w granicach przewrotnej satyry. Co ciekawe, w „Przekroju” nie pojawia się napisana wprost i bez metafor definicja dżolerów. Z tego też powodu większość interesujących treści ukryta jest w podtekście i między wierszami.

1.

Teksty ukazujące się w czasopiśmie przedstawiają zarówno wygląd bikiniarzy, jak i sposób ich bycia oraz zachowania. Bażant, według „Przekroju”, to zatem młody mężczyzna, ubrany w koszulę ze szpiczastym kołnierzykiem, wąskie, przykrótkie spodnie i szeroką, przydługą marynarkę. Do tego dobiera krawat we wzorki, zamszowe buty na wysokiej podeszwie (tzw. słoninie), kolorowe skarpetki, a na głowę wkłada kapelusz zwany „sombrem” lub „naleśnikiem”. Fryzura „na dżolera” to „plereza”, zwana także „mandoliną”, czyli dłuższe włosy zaczesane do tyłu w taki sposób, aby przypominały kaczy kuper. Te wszystkie opisy „Przekrój” podaje w dobrze opanowany, lekko ironiczny sposób, przez co zatarciu ulega granica między podziwem a ironią oraz — w dalszej kolejności — między satyrą a krytyką. Jest jasne, że bikiniarz sympatyzuje z amerykańskim sposobem noszenia się, słucha jazzu i tańczy *boogie-woogie*, ale już nie do końca jest oczywiste, czy ze względu na sympatię do Ameryki, nakazującą mu rzekomo udział w zamieszkach i kradzieżach (o czym więcej w dalszej części tekstu); nie jest chuliganem czy wręcz bandytą. Choć „Przekrój” słynął z rysunków grubą

kreską, również autorstwa Zbigniewa Lengrena, to opis bikiniarzy pełen jest tu odcieni szarości i niejasności.

Charakterystyczne elementy wyglądu bażantów dość szybko stały się przedmiotem drwin zarówno dużej części ulicy, jak i reżimowych mediów. Presja, by o bikiniarzach pisać źle, nie omija „Przekroju”. Na jego łamach pojawiają się wiersze, artykuły i wzmianki wyśmiewające bikiniarski wygląd oraz charakterystyczne elementy garderoby tej subkultury, choć jednocześnie trudno nie odnieść wrażenia, że jest to nie tyle atak na bikiniarzy, ile parodia języka tych, którzy bikiniarzy atakują. Ludwik Jerzy Kern pisał: „Krawatomani mają po sto krawatów,/ a na tych krawatach orgie:/ fragmenty z całego świata, z zaświatów/ i w ogóle co jeszcze — czort wie./ Oni gładkich nigdy nie noszą,/ zawsze w rybki, paski lub w kwiatki./ Krawatomani patrzą ze zgrozą/ na tego, co ma gładki” (Kern 1950a: 16). Czy mandolinarz mógł się na Kerna obrazić?

Wymienione wersy dobrze oddają specyfikę bikiniarskiego *krawatto*, który był kluczowym elementem ubioru tej subkultury, a także „stanowił pewnego rodzaju manifest stylu i estetyzmu właściwego dla bażantów” (Chłopek 2005: 101). Krawat miał być kolorowy i wzorzysty, dlatego niejednokrotnie dzolery własnoręcznie malowali na nim wzory (Chłopek 2005: 101). Popularne były wizerunki nagiej kobiety ubranej w strój kąpielowy (bikini), na tle egzotycznej wyspy z grzybem atomowym (prawdopodobnie atolu Bikini). To właśnie od tego rodzaju zdobień na krawacie pochodzi jedna z nazw tej subkultury — bikiniarz (Chłopek 2005: 78).

Spodnie bikiniarzy krytykowane były natomiast ze względu na przykrótki fason. Pisano: „on [bikiniarz] w Polsce ma najwęższe spodnie” (Szpalski 1950: 4), „nogawka każda sięga mu zaledwie do pół łydki” (Szpalski 1952: 11). Dżolerskie spodnie, tzw. trzyćwierciowe, miały bardzo wąskie i krótkie nogawki, które nie sięgały niżej niż trzynaście centymetrów od butów, tak aby nie zasłaniać pstrokatych skarpet (Chłopek 2005: 102–103). Tego typu fason utrudniał jednak chodzenie, a nawet wkładanie tej części garderoby. Z tego powodu spodnie wkładano, uprzednio smarując nogi wazeliną [!] (Chłopek 2005: 102) — obraz rzeczywisty, choć wystarczająco komiczny, by uczynić z niego przedmiot niekoniecznie niewinnej satyry. Podobnie rzecz miała się z niepraktycznie wyprofilowaną marynarką, wyśmiewaną zresztą za jej długość: „w połączeniu z przesadnie długą i wywatowaną marynarką, [dżolery] stwarzają sylwetkę wyjątkowo pokraczną” (Szpalski 1951: 13), „jego wspaniała marynarka najszersze w Polsce klapy ma” (Szpalski 1950: 4). Marynarka, tak zwany „manior”, obok krawata i krótkich spodni, była podstawowym elementem bażanciej garderoby. „Zazwyczaj szyto ją z samodzielowej tkaniny w kratę lub w bardzo jasnych, często jaskrawych kolorach” (Chłopek 2005: 100). Marynarka charakteryzowała się luźnym i szerokim krojem oraz wypchanymi watą barkami. Pod nią bikiniarze wkładali kolorowe i pstrokaty koszule, których cechą charakterystyczną były wydłużone kołnierzyki („kołnierz koszuli to ma taki,/ że szpice ramion mu sięgają”; Szpalski 1950: 4), w czym pomagali krawcy. Korzystanie z pomocy zakładów krawieckich było zresztą jednym ze sposobów nadania bikiniarskiego sznytu ubraniom z drugiej ręki (przeważnie z paczek z Ameryki; Chłopek 2005: 94–95) kupowanym przez dzolerów między innymi na Bazarze Różyckiego w Warszawie (nie bez powodu pisano więc, że bażant „wszystkich krawców w kraju zna”; Szpalski 1950: 4). Drugą najczęściej spotykaną modyfikacją niebikiniarskiego pierwotnie stroju było doklejanie do butów, zwanych zamszakami, „słoniny”, czyli drugiej podeszwy, czym trudnili się z kolei szewcy (zresztą słonina również była obiektem kpin: „zbiera się na płacz — podeszwy —

półmetrowe”; Szpalski 1952: 11). Bikiniarze zmieniali też wygląd skarpetek, farbując je na pożądaną wyrazisty kolor; nierzadko zaopatrywali się w damskie skarpetki, które zdołało więcej kolorów i wzorów (jedne z najbardziej znanych to tak zwana jajecznicza ze szczy-piorkiem — połączenie żółto-zielonych pasków; Chłopek 2005: 103). Skarpety miały być widoczne, nie bez powodu przecież spodnie bikiniarza sięgały do pół łydki. Sombrero za to wykpiwane było za kształt i porównywane nawet do przyrządów kuchennych: „Sombrero to, mój właśnie syn, / na czubku nosi głowy, / wgniecione ma kółeczko w nim, / jak rondel emaliowy!” — tak o kapeluszu pisał Karol Szpalski (Szpalski 1952: 11).

Pod naleśnikiem bażant nosił charakterystyczną fryzurę zwaną mandoliną, jaskółką bądź plerezą (z franc. *pleureuse* — płaczka, chodzi o kształt na przykład płaczącej wierzby; opadające na kark włosy miały przypominać wijące się gałęzie; Chłopek 2005: 99–100). Pasma włosów bikiniarza układane były w taki sposób, aby z tyłu utworzyły kształt przypominający kacze bądź jaskółcze skrzydła. O plerezie pisał „przekrojowy” duet działu mody — Lucynka i Paulinka (czyli redaktorka pisma Janina Ipohorska, ps. Jan Kamyczek, i Barbara Hoff — projektantka ubioru) w opowiadaniu zatytułowanym *Precz z mandoliną!*. Według Paulinki mandolina „lansowana jest przez niedobitków »złotej młodzieży« z Bazaru Różyckiego” (1951: 13). Specyficzna bikiniarska fryzura stanowi jednak tylko pretekst do utyskiwania (najpewniej rzekomego) na temat całego wyglądu bażantów, nie tylko ich uczesania. Zdaniem Paulinki i Lucynki strój bażantów świadczy o ich „ubogiej wyobraźni w dziedzinie stroju i niewolniczym poddawaniu się snobistycznym dziwactwom” (1951: 13).

Plereza zresztą pojawia się w „Przekroju” wielokrotnie. W jednej z notatek „z ostatniej chwili” można przeczytać: „[...] ze Stanów Zjednoczonych otrzymaliśmy sensacyjną wiadomość, która niewątpliwie zelektryzuje wszystkich naszych rodzimych bikiniarzy, dzolerów, bażantów itp. Spójrzcie na zdjęcie! Oto, jaką fryzurę lansuje ostatnio »złota młodzież« USA. Widzimy już jak ze wstydem spoglądacie na swoje niemodne już mandoliny, plerezy, sztabki itp. Nic dziwnego — nowe uczesanie jest nie tylko dziwaczne, ale także bije rekordy idiotyzmu” („Przekrój” 1951: 10). Czy autor tej anonimowej noty — podobnie, jak w wypadku plerezy Paulinka i Lucynka — krytykował, kpił czy tylko informował? A może bardziej, niż pisać o modzie, chciał kontynuować tę ironiczno-aprobatywną narrację, której w „Przekroju” okresu bikiniarzy tak dużo?

Nie był to jedyny sposób pisania. Oprócz tekstów wysmiewających (nie ważne, z jaką intencją) wygląd bażantów pojawiają się także te o charakterze neutralnym, a nawet z poradami adresowanymi wprost do nich. W dziale mody męskiej, który co jakiś czas ukazywał się w tygodniku, można przeczytać: „uwaga bikiniarze: do „dżimsów”, [!] czyli spodni »kanadyjskich«, stebnowanych kolorową nicią, oraz w ogóle do spodni drelichowych modne są gładkie białe koszule!” („Przekrój” 1956: 12). Te słowa, zwrócone do interesującej nas subkultury, wcale nie mają na celu jej krytyki, wręcz przeciwnie — mają charakter informacyjny. W innym miejscu z nagłówkiem „Krzyki mody” czytamy: „coś dla elegantów: tylko fryzura à la Gérard Philipe zapewniała powodzenie. Plerezy już niemodne” („Przekrój” 1955: 4). I znów brak krytycznego wydźwięku. A jednak, komentarzy o aprobatywnym charakterze dotyczących bikiniarzy jest w „Przekroju” zadziwiająco mało. Z pewnością było to spowodowane stosunkiem ówczesnej władzy i cenzury do bażantów (urząd ten z pewnością wiedział o nagonce na tę subkulturę, „cenzorom przedstawiano bowiem aktualną sytuację w kraju i na świecie”; Romek 2010: 17), ale mogło to być także spowodowane faktem, że o modzie męskiej tygodnik pisał stosunkowo

niewiele, gdyż znaczna część artykułów dotyczyła kobiecej garderoby. Nic więc dziwnego, że większość tekstów o ubiorze bażantów pochodziła spoza działu mody, z wierszy, wzmianek czy opowiadań.

Warto także zaznaczyć, że mimo iż znaczna część tekstów wysmiewała wygląd bażantów, to jednak, paradoksalnie, cel tej krytyki mógł być zupełnie inny. W tym przejawia się wspomniana dwuznaczność „Przekroju”. Jak pisze Andrzej Klominek w *Życiu w „Przekroju”*, tygodnik Eilego „[...] podobnie jak inne pisma w tym okresie, posługiwał się metodą »posłuchajcie, jaka to ohyda« dla podawania co ciekawszych wiadomości typu sensacyjnego czy plotkarskiego, które bez dodania odpowiedniego wydźwięku ukazać by się nie mogły” (Klominek 1995: 113). Możliwe więc, że właśnie dzięki uzupełnieniu tekstu o bikiniarzach czy dla bikiniarzy o sentencję z negatywnym przesłaniem taka informacja mogła umknąć cenzurze i zostać opublikowana. Przykładowo redaktorzy „Przekroju” wzmiankę skierowaną do bażantów o fryzurze z USA zakończyli zdaniem: „nowe uczesanie jest nie tylko dziwaczne, ale także bije rekordy idiotyzmu” („Przekrój” 1951: 10). Prawdopodobnie bez takiego dopisku informacja ta nie mogłaby się ukazać.

Innym sposobem gry z cenzurą w krakowskim tygodniku było „uciekanie w bajkę” (czyli przyjmowanie nierzeczywistej i często animistycznej perspektywy opowieści), z czego znany był Ludwik Jerzy Kern piszący najwięcej o bikiniarzach na łamach „Przekroju” w zakładce „Rozmaitości”, często w sposób satyryczny. Jak sam później mówił: „[...] uprawianie satyry w naszych warunkach nie było proste. Często, żeby się ratować, uciekaliśmy w bajkę. [...] Wówczas podstawało się jakiegoś zwierzaka za człowieka i cenzorzy puszczała. [...] Za stalinizmu pisaliśmy bajeczki” (L.J. Kern, cyt. za: Kowalczyk 2010, b.s.). W „Przekroju” Kern napisał wiele takich bajek, chociażby: *Bajkę o obywatelu Bambusie*, *Bajkę o Pegazie* czy *Bajkę o lisie chuliganie*. Ta ostatnia stanowi dobry przykład utożsamiania bikiniarzy z chuliganami³, co w latach 50. w partyjnej narracji było bardzo powszechne (Chłopek 2005: 122). W pewnym okresie było to nawet słowo synonimiczne, ale nie zawsze zgodne z prawdą.

³ Jak podaje Mirosław Pęczak, w latach 50. w PRL-u „chuligani ukształtowali osobną subkulturę o kryminalnym charakterze” (Pęczak 2013: 23). Cechowała się ona: „kultem siły i sprawności fizycznej, stosowała przemoc i agresję jako środki osiągnięcia celu, a częściej jako cel sam w sobie, zorganizowana była w formie gangu” (Pęczak 2013: 24), a jej członkowie pochodzili przeważnie z niskich warstw społecznych. Ich napływ do subkultury bikiniarskiej spowodował, że zaczęto łączyć dzólerów z przestępczością i chuliganstwem (początkowo ruch dzólerów miał charakter elitarny), (Chłopek 2005: 122). Interesujący wydaje się także fakt, że chuligani często nosili się po bikiniarsku. „Cezurą okazuje się rok 1956 i wydarzenia polskiego Października” (Pęczak 2013: 16). Na początku lat 50. bowiem członkowie środowisk chuligańskich — podobnie jak młodzi mężczyźni w plerzach — fascynowali się amerykańską kulturą popularną (Pęczak 2013: 28). Wiązało się to z wyobrażeniem Ameryki jako kraju dostatku i wolności oraz chęcią przeciwstawienia się temu, co proponowała propaganda komunistyczna (Pęczak 2013: 16). Ponadto chuligani „[...] używali amerykańskich atrybutów, ponieważ należały one do rekwizytów potępionych. [...] Gdyby nie było Ameryki, gotowi byli nosić się na sposób turecki, korsarski, złodziejski itp., byle wyraziście, dziwnie i tak, jak nie wolno” (Czapów, Manturzewski 1960: 221). Ucieleśnieniem mody amerykańskiej — a jednocześnie strojem oczernianym i wysmiewanym — była garderoba bikiniarska. Nie dziwi więc, że wielu chuliganów ubierało się w stylu typowym dla dzólerów. Co więcej, „do około 1953 roku terminy »bikiniarz« i »chuligan« w zakresie wzorów elegancji były niemal tożsame” (Czapów, Manturzewski 1960: 287–288). Sytuacja zmieniła się w czasie odwilży, kiedy to wytwory amerykańskiej kultury stały się bardziej powszechne, a krytyka bikiniarzy zelżała (Pęczak 2013: 16). Odtąd „dla chuligana bikiniarz to modniś, maminsynek »oportunistą«, facet z lokalu II kategorii” (Czapów, Manturzewski 1960: 221). Wtedy też popularny wśród polskiej młodzieży stawał się szyk francuski, wywołany sławą Gérarda Philipe’a, a w przypadku subkultury chuligańskiej związany ze wzorcem francuskiego apasza (stąd zamiana u chuliganów naleśnika na oprychówkę), (zob. Pęczak 2013: 29).

Pisał zatem Ludwik Jerzy Kern: „pewien lis,/ młodociany chuligan zwierzęcy,/ roz-
zuchwalił się bardzo od kilku miesięcy,/ choć nie był buchalterem,/ jednak niesłuchanie
bawiło go na przykład takie potrącanie./ Nie pogardzał tak samo podstawianiem nogi,
uwielbiał również grzebać dołki w poprzek drogi” (Kern 1955: 16). O ile zachowanie
lisa pokrywa się z ówczesnymi opisami chuliganów („chodzą stadami, zajmując całą
szerokość chodnika. Zachowują się wyzywająco, a napotkanych przechodniów spycha-
ją na jezdnię. Plują i przepychają się w miejscach publicznych”; Zbigniew Grotkowski,
Jak rozpoznać chuligana? „Szpilki” 1951, cyt. za: Chłopek 2005: 123), o tyle rysunek
przedstawiający zwierzę odebrany został nie jako metafora awanturnika, ale bikiniarza.
Może o tym świadczyć chociażby list wysłany do „Przekroju” przez jednego z czytelników.
Autor korespondencji protestuje przeciw ilustracji Daniela Mroza do bajki Kerna:
„[...] bajka jest o lisie chuliganie, natomiast rysunek przedstawia typowego lisa bikiniarza.
Prymitywne stawianie znaku równości bikiniarz = chuligan narobiło już dość nieporo-
zumień. Ze sprowadzania walki z chuligaństwem do ataków na szerokość spodni lub wzór
krawata, śmieją się już nawet ci sami nadgorliwcy, którzy w swoim czasie tak spłycili to
zagadnienie” („Przekrój” 1955: 9). Bikiniarz nie musiał zatem być chuliganem — przy-
pominał czytelnik. Choć oczywiście czytelnik wcale nie musiał być „czytelnikiem”; falsyfi-
kowana korespondencja, nie tylko w „Przekroju” okresu stalinowskiego, jest przecież jednym
z redakcyjnych sposobów na wzmacnianie redakcyjnego przekazu.

A korespondencji o bażantach — nie wiemy: prawdziwej czy sfalsyfikowanej — było
w „Przekroju” więcej, co doprowadziło do ciekawej gry przeciw wymiennemu stosowaniu
nazw „chuligan” i „bikiniarz”. W 1953 roku w „Przekroju” ukazał się szczególny list:

W. Szanowny Panie! Piszemy list ten w pasji, w szale, tudzież w złości, bo jesteśmy ofiary nie-
sprawiedliwości. Pan pewnie jeszcze nie wie o co chodzi, a no, o to, że imię nasze skompro-
mitowano. [...] Nasze imię, i to wstręt w nas budzi stosuje się ogólnie do tych głupich ludzi.
Co my mamy wspólnego z nimi niech pan powie? Chyba tylko to jedno, te piórka na głowie.
Gdyby nam przydzielono fryzjera, to wszyscy dalibyśmy się z wielką przyjemnością przystrzyc.
W sprawie tego, to u nas nie ma ani jednego. [...] Z poważaniem ogromnie stroskane Bażanty.
(Kern 1953b: 16)

A pod listem — zatytułowanym *Skarga* — nazwisko autora: Kern.

Ten tekst i gest mają wiele poziomów, bo redaktor „Przekroju”, piszący sam do własnego
pisma, zarzeka się — w rymowanych komentarzach do własnego tekstu — że sam otrzy-
mał czterostronicowy list od dzolców napisany „jakby kura pazurem” (Kern 1953b: 16).
„Przekrój” wydrukował także ten list, który (naprawdę czy rzekomo?) zainspirował Kerna
do odpowiedzi. Czy był to prawdziwy list od bikiniarzy? A może kolejny utwór autorstwa
Kerna? Trudno rozszyfrować podejście Kerna do bażantów; posługiwał się przecież satyrą,
może z nich kpił, a może wręcz przeciwnie — kpił z tych, którzy wyśmiewali bikiniarzy,
jednak słowa poety pod listem bikiniarzy nie pozostawiają złudzeń: „[...] wzruszyły mnie
te słowa, te niezgrabne znaki, o rzeczywiście biedne, nieszczęśliwe ptaki! Żeby jakoś roz-
wikłać to spięcie tragiczne, podaję całą sprawę na forum publiczne” (Kern 1953b: 16).

2.

Oprócz tekstów traktujących o ubiorze i zachowaniu bikiniarzy w „Przekroju” publikowano także te na temat stylu życia tej subkultury. Pisano w *Piosence dzolera*: „na filmie *Kiki* Gary Cooper/ miał marynarkę hiper super./ Góra wydęta, dołem wcięta/ ramiona miała na sto dwa./ Człek sobie model zapamiętał i teraz taką samą ma...” (Kern 1950b: 6), nawiązując do wzorowania się bikiniarzy na gwiazdach ekranu. W innym miejscu czytamy: „mieć konto w banku na Wall-Street’cie,/ to ja rozumiem, to jest życie./ I jeszcze tańczyć rumbę z Nellą,/ która ma premierowy pysk./ I zamiast »hallo«, mówić »hello«,/ i zamiast »proszę«, mówić »pliz«” (Kern 1950b: 6). Wspominana przez satyryka rumba, jak i inne tańce (samba lub boogie-woogie), były nieodłącznym elementem prywatek dzolerów: „mnie [sambę], ów owoc zakazany,/ bikiniarze wzięli w tany./ I tańczyły mnie ich parki/ (z dzole-rami bikiniarki)/ I prosiły: — Ty nas kojarz!/ (O, nieszczęsna doło moja-ż)” (Minkiewicz 1954: 7), „po dancingach łązi jak rok długi,/ to likier,/ to pomarańcze,/ wywija boogie-woogie/ i wszystkie, co szybsze tańce” (Kern 1953a: 16). Bikiniarze wsłuchani byli także w jazz. Początkowo można było go słuchać jednak tylko na prywatkach i w ukryciu dzięki Radiu Luksemburg czy Wolna Europa. Niepolskie rytmy były bowiem usunięte z oficjalnego obiegu, niszczone jazzowe biblioteki, a nawet łamano płyty (Chłopek 2005: 113). Jak w tej nagonce odnajdywał się „Przekrój”?

Nie można zaprzeczyć, że na jego stronicach obecne były teksty i rysunki jednoznacznie — już bez ironicznych niedopowiedzeń — potępiające Amerykę (mówiące nawet nie o kulturze amerykańskiej, ale o „kurze”). Jednak tygodnik *Eilego*, jako jedno z nielicznych pism tamtego okresu, przemycił i z chęcią publikował wytwory amerykańskiej kultury, jak i szerzej kultury Zachodu, a więc był bliski bikiniarzom. Lawirował z wielką wyobraźnią.

Widać to doskonale na przykładzie tzw. sprawy falenickiej. Chodzi o głośny proces z 1951 roku, podobno „bikiniarskiej”, grupy Zbigniewa Bujmajstra. Bujmajster i jego trzech koledzy (ponoć) trudnili się kradzieżami i rozbojami. Na rozprawie sądowej zapadły dwa wyroki śmierci (zamienione potem na dożywocie) i wysokie kary więzienia. Oskarżonym zarzucano nie tylko udział w grabieży, ale także „szpiegostwo i gotowość do dywersji” (Sołtysiak, Williams 2016: 75). Młodzi mieli przyznać, że czerpali inspirację do działania z audycji Głosu Ameryki BBC i Ośrodka Informacji działającego przy ambasadzie amerykańskiej (Sołtysiak, Williams 2016: 75). Trudno stwierdzić, na ile były to oświadczenia mające coś wspólnego z prawdą. Faktem jest jednak, że prokurator Henryk Ligieża wykorzystał to, by skupić się właśnie na gorszącym wpływie amerykanizacji na młodych Polaków, a cała sprawa szybko przerodziła się w propagandowe działanie zwalczające bażantów (Sołtysiak, Williams 2016: 75). Dziś wiadomo, że proces falenickich bikiniarzy był procesem pokazowym, który „[...] miał za zadanie przedstawić oskarżonych jako ofiary zgubnego wpływu kultury amerykańskiej na młodzież, ale też surową karą odstraszyć ewentualnych naśladowców” (Romek 2001: 189). W 1951 roku nagonka na bikiniarzy, która rozpoczęła się w wyniku procesu, dotknęła jednak nie tylko kilku młodzieńców spod Warszawy, lecz subkulturę w ogóle.

O procesie w Falenicy pisało wiele czasopism, przede wszystkim — co oczywiste — te typowo partyjne, bowiem „[...] zawsze, gdy powstawała potrzeba, cała prasa [...] uderzała w jeden ton agitatorski, posługiwała się identycznym lub podobnym słownictwem i gromiła wspólnego przeciwnika” (Perkal 1986: 156). Kilka tytułów: „Sztandar Młodych”: *Szajka Młodych gangsterów pod wpływem amerykańskiej propagandy dokonywała napadów terror-*

styczno-rabunkowych⁴, „Bikiniarze” — bandyci przed sądem⁵, Młodzi bandyci służyli amerykańskiemu imperializmowi, zdradzili naród — zdradzili ojczyznę⁶, Bądźmy czujni! Surowy wyrok na bikiniarskich gangsterów jest wyrokiem młodzieży polskiej⁷; „Trybuna Ludu”: Szajka bandytów — holdowników »amerykańskiego stylu życia« staje przed sądem⁸; „Po Prostu”: Chuligan to wróg⁹, Z chuligana wyrasta bandyta¹⁰. Nagonka na bażantów była jednak tak szeroko rozpowszechniona, że o pokazowej rozprawie pisały także gazety pełniące funkcję „wentyli bezpieczeństwa” w rozgrywkach władz ze społeczeństwem, jak na przykład „Przekrój”.

Na łamach pisma 18 listopada ukazał się artykuł zatytułowany *9 faktów z życia bandytów*¹¹ pióra Kazimierza Koźniewskiego. Z punktu widzenia specyfiki „Przekroju”, który „unikął satyry wyłącznie politycznej, koncentrując się na satyrze przede wszystkim obyczajowej” (Koźniewski 1977: 316), proces falenicki wydaje się sprawą marginalną. Mimo że

⁴ „22 października br. władze Bezpieczeństwa Publicznego zlikwidowały szajkę gangsterów [...], w skład której wchodził uczniowie średniej szkoły technicznej: 20 letni Zbigniew Bujmajster ps. »Gangster - Janowski« i 21 letni Hieronim Wysocki, młody 20 letni urzędnik Wojciech Grochulski ps. »Czarny« oraz student Uniwersytetu Warszawskiego 19-letni Zbigniew Ciołek ps. »Witold Rowecki«, Szajka młodych gangsterów pod wpływem amerykańskiej propagandy dokonywała napadów terrorystyczno-rabunkowych, „Sztandar Młodych” 1951, nr 268, s. 4.

⁵ „Na stole sędziowskim rozłożone są »trofea« bandy: dziesiątki cennych zegarków, bransolet, pierścionków, a nawet obrączek, obok biżuterii — nie małe zwitki dolarów i złotych, słuchawki lekarskie itp. Przed stołem ustawiono eleganckie adaptory, aparaty radiowe, skórzane teczki — część tego, co nakupili sobie oskarżeni za zrabowane pieniądze. Leży również pistolet...”, „Bikiniarze” — bandyci przed sądem, „Sztandar Młodych” 1951, nr 269, s. 1.

⁶ „Świadkowie: adwokat St. Hartwig, L. Rakowska, dr A. Łaska Abramowicz, Klimasiński, dr M. Tolpa, K. Gąsecki, dr H. Schoenman, H. Olsienkiewicz i inni, rozpoznają oskarżonych jako sprawców napadów rabunkowych, dokonanych z bronią w ręku na ich mieszkania. Zeznawali także m.in. 19 letnia uczennica B. Harnicka oraz wychowanki SS Nazaretanek w Warszawie [...], które uczestniczyły w hulankach oskarżonych opryszków”, *Młodzi bandyci służyli amerykańskiemu imperializmowi, zdradzili naród — zdradzili ojczyznę*, „Sztandar Młodych” 1951, nr 270, s. 1.

⁷ „Pisze młodzież szkolna: Potępiamy bandytów, którzy pogardzili wszystkim, co dała im Ludowa Ojczyzna i przygłągnęli całkowicie do »amerykańskiej kultury«. Wiemy, że ta »kultura«, od której ze wstrętem odwraca się każdy młody patriota, pchnęła ich na drogę zdrady. [...] Pisze młodzież robotnicza: Jesteśmy oburzeni czelnością »panów jankesów«, którzy ośmielili się [...] propagować u nas »kulturę« pornografii i gangsterstwa”, *Bądźmy czujni! Surowy wyrok na bikiniarskich gangsterów jest wyrokiem młodzieży polskiej*, „Sztandar Młodych” 1951, nr 278, s. 5.

⁸ „Młodzi gangsterzy wywodzą się ze środowiska tzw. »bikiniarzy« — holdujących zasadom »amerykańskiego stylu życia«. Kształtując swój światopogląd na wrogich, antypolskich audycjach »Głosu Ameryki« i BBC itp. przesiąkli oni ideą faszystowską, która pchnęła ich na drogę grabieży i krańcowej demoralizacji”, *Szajka bandytów — holdowników »amerykańskiego stylu życia« staje przed sądem*, „Trybuna Ludu” 1951, nr 312, s. 3.

⁹ „Zaczyna się na pozór niewinnie — jaskrawy krawacik z nimfami, bujna fryzura w »mandolinę«, króciutkie spodenki, płaski kapelusik. Cóż w tym złego?! Moda! Najnowsza, amerykańska »moda«! Na Boga, czemuż by to nie można było nosić się »z amerykańską«?! Od takiej właśnie amerykańskiej »cywilizowanej« mody wróg zaczyna swą rozkładową robotę”, *Chuligan to wróg*, „Po Prostu” 1951, nr 36, s. 1.

¹⁰ „Spośród takich właśnie chuliganów, nierobów, snobów i »bikiniarzy« amerykańskich ośrodki dyspozycyjne werbują kandydatów na morderców, na wykonawców ferowanych za oceanem wyroków”, *Wanda Odolska, Z chuligana wyrasta bandyta*, „Po Prostu” 1951, nr 38, s. 8.

¹¹ „Zaprzagnęli żyć tak właśnie: hucznie, na cudzy koszt, najłatwiej i beztrudno. Na to mieli zbyt mało pieniędzy. Decyzja — założymy Pierwszą Polską Organizację Gangsterską. [...] »American way of life« w falenickim wydaniu: zagrabione pieniądze wydawali na »mokasyny«, wąskie spodenki, kunsztowne krawaty. W restauracjach płacili wysokie rachunki. Piłą przy tym wódkę nazywali między sobą »coca-cola«, Kazimierz Koźniewski, *9 faktów z życia bandytów*, „Przekrój” 1951, nr 345, s. 3.

czasopismo „w epoce ogromnego upolitycznienia całej prasy, swoje niewątpliwie polityczne treści podawało w możliwie niepolityczny sposób” (Kozńiewski 1977: 316), to jednak tekst o tematyce typowo politycznej znalazł się na jego stronach. Jest to, co prawda, głos odosobniony (bo tylko jednego redaktora), ale w znakomity sposób pokazuje on zarówno to, że propaganda tępiąca bikiniarzy rozsiewała przeciwko nim nagonkę również w czasopiśmie „spoza partyjnego kręgu”, jak i sam stosunek „Przekroju” do procesu z Falenicy i — szerzej — do zjawiska bikiniarstwa czy też chuligaństwa, bo wyróżnia się on na tle artykułów z tamtego okresu.

Pismo Eilego nie mogło pominąć sprawy procesu nagłaśnianego przez propagandę, choć informacja o nim była wyjątkowo niewygodna dla środowiska redakcyjnego, faktycznie sprzyjającego kulturze bikiniarzy, a muszącego teraz prezentować informację bardzo dla niej krzywdzącą. Symptomatyczne wydaje się zatem, że wiadomość tę przedstawił na łamach „Przekroju” Kazimierz Kozńiewski, jak się okazało po latach, współpracownik służb bezpieczeństwa, zaufana wtyczka Partii w środowisku dziennikarsko-literackim. Krytyka Kozńiewskiego diametralnie różni się od tej pióra Kerna. Oczywiście Kozńiewski krytykował w swoim artykule sprawy realnie niebezpieczne, kradzież i konflikt z prawem¹², ale można przypuszczać, że robił to z pobudek propagandowych. Jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa z pewnością chciał podkreślić, jakie zagrożenie dla Polski Ludowej niesie za sobą ruch bikiniarski, chociażby w postaci rzekomego szpiegostwa dla Ameryki¹³ czy napadów na milicjantów i działaczy komunistycznych¹⁴.

Głos Kozńiewskiego jest jednak osamotniony; można odnieść wrażenie, że jego artykuł ginie gdzieś pomiędzy stronicami tygodnika. Co więcej, o procesie nie wspominał żaden inny redaktor czy redaktorka „Przekroju”. Możliwe więc, że inni pracownicy czasopisma nie chcieli angażować się w tę pokazową rozprawę, a tekst o sprawie falenickiej pojawił się w gazecie tylko dlatego, że presję wywarła propaganda komunistyczna. Zapewne było to związane z taktyką ówczesnej władzy, która z góry określała tematy, a nawet narzucała odpowiednie słownictwo publikowane później na łamach prasy (Perkal 1986: 156). „[P]ewne sformułowania czy etykiety pojawiały się falowo w całej prasie jednocześnie i były ściśle obowiązujące” (Perkal 1986: 156), z pewnością obliwowały także „Przekrój”. Tłumaczy to publikację propagandowego artykułu na łamach krakowskiego czasopisma rozrywkowego, które być może z własnej woli nie wspominałoby o tej pokazowej sprawie. Wskazuje na to także liczba artykułów na ten temat opublikowanych w poszczególnych czasopiśmie. Wystarczy porównać z „Przekrojem” na przykład „Sztandar Młodych”: w partyjnym dzienniku przedstawiono aż jedenaście tekstów o szajce Bujmajstra, periodyk Eilego wypada więc przy nim dość skromnie. Znajduje to uzasadnienie także w charakterze czasopisma. Jak pisze Jaworska, „[...] o samym »chuligaństwie« [więc zapewne o bikiniarstwie również — przyp. K.S.] tygodnik pisał stosunkowo niewiele i raczej żartobliwie. O ile chętnie inicjował różne akcje i kampanie, o tyle starał się nie angażować w nagonki” (Jaworska

¹² „W okresie od kwietnia do października 1951 czterech dryblasów z Falenicy dokonało 20 napadów rabunkowych. [...] Początkowo podawali się za »oficerów« ROAK-u [...] potem mistyfikowali funkcjonariuszy bezpieczeństwa”, Kazimierz Kozńiewski, *9 faktów z życia bandytów*, „Przekrój” 1951, nr 345, s. 3.

¹³ „Hulaszczy tryb życia usprawiedliwiano wobec rodziców czy narzeczonej ... służbą w amerykańskim wywiadzie”, Kazimierz Kozńiewski, *9 faktów z życia bandytów*, „Przekrój” 1951, nr 345, s. 3.

¹⁴ „Najpierw napady na milicjantów [...] potem zamachy na działaczy społecznych i politycznych”, Kazimierz Kozńiewski, *9 faktów z życia bandytów*, „Przekrój” 1951, nr 345, s. 3.

2008: 166–167). Widać to szczególnie w kontekście liczby artykułów oczerniających samych bikiniarzy, nie tylko tych z Falenicy. Na dziewięć roczników „Przekroju” będących przedmiotem analizy tego artykułu (czyli na około trzysta numerów) tylko jeden artykuł pisze wprost o przestępczości bażantów i jest to wspomniany tekst *9 faktów z życia bandytów* Kazimierza Koźniewskiego.

Większość tekstów o bikiniarzach, które ukazały się na łamach „Przekroju”, to wiersze, bajki lub krótkie notatki. W zestawieniu ze „Sztandarem Młodych”, gdzie w zakładce „Jest o czym podyskutować koleżanki i koledzy!” bardzo często ukazywały się całe artykuły krytyczne o dzolerach (jak chociażby *Bikiniarze nie podobają się nam — piszą dziewczęta*¹⁵), „Przekrój” nie stanowił kolejnego pisma silnie tępiącego dzolerów. A jeżeli już „dawał prztyczka w nos” bikiniarzom, to robił to w sposób niebezpośredni i wesołkowały, porównując ich na przykład — jak robił to Kern — do rozzuchwalonego lisa. Klucz do odczytania „Przekroju” to zatem świadomość dwuznaczności i ukrytych podtekstów, a także specyfiki PRL-u, w którym propaganda tworzyła obraźliwy, a zarazem nieprawdziwy wizerunek bikiniarzy, zmuszając prasę do publikowania tekstów oczerniających tę subkulturę, lecz nie zawsze zgodnych z prawdą.

3.

Pokazowy proces jest dobrym przykładem tego, że wizerunek bikiniarza w całej swojej barwności i oryginalności został stłamszony przez propagandę i zdegradowany; forsowany był obraz, zgodnie z którym bażant, jako chuligan i dywersant, stara się zniszczyć budowaną w trudzie i znoju Polskę Ludową. Tymczasem „Przekrój” — cichy sojusznik bikiniarzy — nie angażuje się w tę nagonkę, przepuszczając mimochodem teksty propagandowe wrogie dzolerom. Kiedy zewsząd słychać, że „bikiniarz to bandyta”, „Przekrój” publikuje tylko jeden artykuł o procesie z Falenicy i już więcej do tej sprawy nie wraca. Podczas gdy cała prasa partyjna huczy od oczerniania wyglądu amerykańskich „strojnisiów”, tygodnik Eilego drukuje dla nich modowe porady pod przykrywką „jaka to ohyda” i publikuje zabawne wiersze o ich wizerunku. W czasie, kiedy propaganda niesłusznie utożsamia bikiniarzy z chuliganami, krakowskie pismo, posługując się satyrą i konwencją bajki, niejako broni dzolerów, a nawet drukuje list ich autorstwa — rzekomy wyraz sprzeciwu wobec nagonki na subkulturę. Czytelnicy pisma z pewnością mogli przypuszczać, że redaktorzy żartują nie tyle z samych bikiniarzy, ile z ich krytyków. Oczywiście, uprawiana na łamach pisma satyra, chociażby pióra Kerna, jest nieoczywista: nie możemy jednoznacznie stwierdzić, kiedy była pochwałą, a kiedy jawną krytyką dzolerów (choć jeśli była krytyką, to wątpliwe, aby chodziło o zarzuty z tego samego porządku, co zarzuty władz).

Zresztą sama krytyka uprawiana na łamach prasy nierzadko stanowiła pewne wyzwanie dla cenzorów. Chodzi przede wszystkim o trudności związane z odróżnianiem krytyki szkodliwej od twórczej (Romek 2010: 23–24). „Ta pierwsza służyła ośmieszeniu socjalizmu jako takiego, natomiast ta druga, walcząc z socjalistycznymi wypaczeniami, dążyła do budowy i wzmocnienia PRL. [...] Na zebraniach szkoleniowych mówiono o problemach ich rozróżniania i wskazywano na potrzebę akceptowania krytyki twórczej, a niedopuszczania

¹⁵ „Pisze inż. Krystyna Nowacka: »Sądzę, że ludzie wzorujący się na modzie amerykańskiej, biorący sobie z wzór (choćby tylko za wygląd zewnętrzny) bohaterów amerykańskich filmów, nie mogą być wartościowymi jednostkami społecznymi«, *Bikiniarze nie podobają się nam — piszą dziewczęta*, „Sztandar Młodych” 1951, nr 292, s. 3.

do tej szkodliwej” (Romek 2010: 24). Pisanie o bikiniarzach na łamach „Przekroju” wydaje się zacierać te granice. Krytykując dzólerów za pomocą wierszy czy bajek, tygodnik niejako pod pretekstem wyśmiewa tych, którzy tę subkulturę prześladowali. Trzeba więc uznać, że sprzyja bażantom, a przynajmniej nie stara się im otwarcie zaszkodzić. Umyka więc — na ile to możliwe — cenzurze, stając po stronie bikiniarzy.

Przykład sporu o dzólerów dobrze obrazuje również codzienne wyzwania „Przekroju” jako czasopisma otwartego na świat. Tygodnik prowadził swoistą grę z cenzurą. Chciał publikować treści o zachodniej tematyce, a był zmuszany do druku tego, co chciała Partia, choć kłóciło się to z charakterem i ambicjami pisma. Uciekał się więc do różnych sposobów ominięcia nakazów (pozorowane oburzenie z serii „jaka to ohyda” czy liczne satyry), aby drukować to, na czym mu zależało. Gest był dwuznaczny i tak właśnie odczytywali go świadomi czytelnicy „Przekroju”, w tym interesujący nas mandolinarze. Ta podwójna naracja była zresztą sednem istnienia „Przekroju” i decydowała o popularności pisma, o czym najpewniej wiedzieli sami cenzorzy, przymykając oko na strategię redakcyjne periodyku. Ci krakowscy podobno nawet mu „po cichu sprzyjali” (Bratkowski 1995: 7).

Na większą „swobodę” „Przekroju” mógł wpływać poniekąd także dystans, jaki dzielił Kraków i stolicę, gdzie znajdował się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Wynika to ze wspomnień Mariana Eilego: „»Przekrój« ratowało to, że nie wychodził w Warszawie. Tam mielibyśmy na karku nieustannie gorliwych amatorów ręcznego sterowania, tu, w Krakowie, sam fizyczny dystans działał hamująco. Nawet jeśli brzmi to śmiesznie, częste w tamtych latach kłopoty z szybkim uzyskaniem telefonicznego połączenia Warszawa–Kraków też nie ułatwiały interwencji. Zanim się do nas dodzwonią, już im trochę przejdzie, bo będą mieli już coś innego na głowie” (Kłominek 1995: 268) — tłumaczył. „Pierwsze gniewy już zazwyczaj [wtedy] mijają, już rozmawiają spokojniej, gdyż od tego czy innego tekstu Polska jakoś się nie zawałiła” (Kozńewski 1977: 342) — podsumowywał redaktor. Umiejscowienie redakcji z dala od centrum Polski z pewnością działało na korzyść tygodnika, gdyż poprawki konsultowano głównie telefonicznie („co zresztą nie pozostawiło dokumentacji” [Jaworska 2008: 24]). Cenzura w PRL-u działała bowiem na zasadzie prewencji (Myśliński 1988: 153). Urząd najpierw telefonował do redakcji, tłumacząc co należy zmienić w tekście, by po publikacji skontrolować, czy wymagane poprawki zostały naniesione („Tygodnik Powszechny” 2013, kanał YT). Choć GUKPPiW sprawował urząd poprzez swoje oddziały w różnych województwach, także w Krakowie, to jednak najważniejsze decyzje zapadały poza nimi — w centrali (Myśliński 1988: 153). Co ważne, „[...] w drugiej połowie lat 50. i na początku lat 60. Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Warszawie i Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie stosunkowo mało przeszkadzały w redagowaniu »Przekroju«” (Kłominek 1995: 96). Warto także dodać, że „ani jeden numer periodyku nie został zatrzymany, a zatem można przypuszczać, że ani razu nie doszło do otwartego konfliktu z urzędem cenzury” (Jaworska 2008: 24).

Symboliczną rolę w rozgrywkach między tygodnikiem, a cenzurą mógł odegrać również pewien mit o samym Eile — jako o „człowieku Cyrankiewicza”. Premier Józef Cyrankiewicz podobno po raz pierwszy zobaczył swoją przyszłą żonę — aktorkę Ninę Andrycz — na okładce krakowskiego pisma. Eile, obracający się w środowisku teatralnym, był potem wiele razy w domu u Cyrankiewiczów. Kiedy w 1955 roku podczas uroczystości z okazji odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza na Rynku Głównym w Krakowie polityk, za-

uważając znajomą twarz, zwrócił się do redaktora: „panie Marianie, niechże pan tu z nami usiądzie”, po kręgu cenzury rozniosły się plotki, że Cyrankiewicz sprzyja Eilemu (Potkaj 2019: 175). Jak pisze Klominek: „[...] towarzysze z KW, już-już ostrząc noże na »Przekrój« odkładali je, wzdychając z rezygnacją: Eilego ruszyć się nie da, za nim stoi Cyrankiewicz” (Klominek 1995: 103). Choć najprawdopodobniej był to tylko pewien mit, to jednak czasem służył pismu (Klominek 1995: 103). Jak mówił sam redaktor naczelny, ratunkiem dla periodyku miały być także żony dygnitarzy: „[...] oni [dygnitarze] sami »Przekroju« nie czytają, ale czytają go ich żony i kiedy taki towarzysz mówi w domu przy kolacji, że z tym »Przekrojem« trzeba będzie zrobić porządek [...] słyszy od żony: »Daj spokój, to takie ciekawe pismo, chcesz, żeby w Polsce już zupełnie nie było nic ciekawego do czytania?«” (Klominek 1995: 107–108). Tezę tę potwierdza wywiad dla „Przekroju” z ministrem Marianem Spychalskim, który stwierdził, że: „nic [o piśmie] krytycznego nie powie, bo chce mieć spokój w domu, jego domownicy lubią »Przekrój«” (Klominek 1995: 108). Tygodnik lubił także sam prezydent Bolesław Bierut, który z okazji publikacji sto pięćdziesiątego numeru złożył „Przekrojowi” gratulacje; nie spotkało to żadnego innego pisma spoza kręgu czasopism politycznych (Klominek 1995: 100).

„Przekrój” darzyli sympatią także jego czytelnicy, wśród których byli bikiniarze. Dobrze wiedzieli oni, że „ich” pismo nie może publikować wszystkiego i podobnie jak cenzorzy byli świadomi, że krytyka bażantów spod pióra Kerna nie jest krytyką, której oczekiwała władza, ale teksty te akceptowali. „W historii cenzury PRL zdarzało się niejednokrotnie, że decyzje urzędu zaskakiwały liberalnym traktowaniem niektórych tematów czy autorów” (Romek 2010: 19). Trochę pozór wolności słowa, o wiele bardziej wentyl bezpieczeństwa.

Bibliografia

- Bratkowski Stefan (1995), *Portret czegoś, co nie mogło istnieć, a istniało* [w:] A. Klominek, *Życie w Przekroju*, Oficyna Wydawnicza MOST, Warszawa.
- Chłopek Maciej (2005), *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.
- Czapów Czesław, Manturzewski Stanisław (1960), *Niebezpieczne ulice. U źródeł chuligaństwa. Materiały i refleksje*, Iskry, Warszawa.
- Jaworska Justyna (2008), *Cywilizacja „Przekroju”. Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Klominek Andrzej (1995), *Życie w Przekroju*, Oficyna Wydawnicza MOST, Warszawa.
- Kowalczyk Janusz R. (2010), *Ludwik Jerzy Kern* [sylwetka], Culture.pl, culture.pl/pl/tworca/ludwik-jerzy-kern [dostęp: 22.09.2023].
- Koźniewski Kazimierz (1977), *Historia co tydzień*, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa.

- Myśliński Jerzy (1988), *Prasa w Polsce Ludowej* [w:] J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Wydawnictwo Interpress, Warszawa.
- Perkal Jakub (1986), *Polityczna historia prasy w Polsce w latach 1944–1984* [w:] *40 lat władzy komunistycznej w Polsce*, red. I. Lasota, Wydawnictwo Polonia Book Fund, Londyn.
- Pęczak Mirosław (2013), *Subkultury w PRL. Opór, kreacja, imitacja*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa.
- Potkaj Tomasz (2019), *Przekrój Eilego. Biografia całego tego zamieszania z uwzględnieniem psa Fafika*, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Romek Zbigniew (2001), *Walka z „amerykańskim zagrożeniem” w okresie stalinowskim* [w:] *Polska 1944/1945–1989. Studia i materiały*, Instytut Historii PAN, Warszawa.
- Romek Zbigniew (2010), *Metody pracy cenzury w PRL* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom*, red. T. Wolszy, S. Ligarski, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa.
- Sołtysiak Grzegorz, Williams Dorota (2016), *Modny PRL*, Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa.
- „Tygodnik Powszechny” (2013), *Krzysztof Kozłowski o cenzurze w PRL*, YouTube, www.youtube.com/watch?v=yTTGAg_Xgt8 [dostęp: 22.09.2023].

Prasa

„Przekrój” 1950, 1951, 1952, 1953, 1954, 1955, 1956

- Kern Ludwik Jerzy (1950a), *Krawatomani*, „Przekrój” nr 263, s. 16.
- Kern Ludwik Jerzy (1950b), *Piosenka dżolera*, „Przekrój” nr 296, s. 6.
- Kern Ludwik Jerzy (1953a), *Lew i kociak*, „Przekrój” nr 451, s. 16.
- Kern Ludwik Jerzy (1953b), *Skarga*, „Przekrój” nr 408, s. 16.
- Kern Ludwik Jerzy (1955), *Bajka o lisie chuliganie*, „Przekrój” nr 512, s. 16.
- Koźniewski Kazimierz (1951), *9 faktów z życia bandytów*, „Przekrój” nr 345, s. 3.
- Minkiewicz Janusz (1954), *Opowiadanie samby*, „Przekrój” nr 473, s. 7.
- Szpalski Karol (1950), *Mały kretynek*, „Przekrój” nr 288, s. 4.
- Szpalski Karol (1952), *Ja i mój syn*, „Przekrój” nr 358, s. 11.
- (1951), *Precz z mandoliną*, „Przekrój” nr 340, s. 13.
- (1951), *Z ostatniej chwili*, „Przekrój” nr 445, s. 10.
- (1954), *Patrzcie bikiniarze*, „Przekrój” nr 471, s. 23.
- (1955), *Bikiniarz czy chuligan?*, „Przekrój” nr 515, s. 9.
- (1955), *Krzyki mody*, „Przekrój” nr 508, s. 4.
- (1956), *Dziś — LETNIE KOSZULE MĘSKIE*, „Przekrój” nr 591, s. 12.

„Sztandar młodych” 1951

- (1951), *Bądźmy czujni! Surowy wyrok na bikiniarskich gangsterów jest wyrokiem młodzieży polskiej*, „Sztandar Młodych” nr 278, s. 5.
- (1951), *„Bikiniarze” — bandyci przed sądem*, „Sztandar Młodych” nr 269, s. 1.
- (1951), *Młodzi bandyci służyli amerykańskiemu imperializmowi, zdradzili naród — zdradzili ojczyznę*, „Sztandar Młodych” nr 270, s. 1.
- (1951), *Szajka młodych gangsterów pod wpływem amerykańskiej propagandy dokonywała napadów terrorystycznych — rabunkowych*, „Sztandar Młodych” nr 268, s. 4.

„Trybuna Ludu” 1951

(1951), *Szajka bandytów — hołdowników «amerykańskiego stylu życia» staje przed sądem*, „Trybuna Ludu” nr 312, s. 3.

„Po Prostu” 1951

Odolska Wanda (1951), *Z chuligana wyrasta bandyta*, „Po Prostu” nr 38, s. 8.

(1951), *Chuligan to wróg*, „Po Prostu” nr 36, s. 1.
